DARIUSZ DYLĄG

O rzekomo legionowych okopach pod Sywulą

Zachowanych pozostałości z obu światowych wojen znajdziemy w Gorganach naprawdę wiele. Zwiększająca się w ostatnich latach frekwencja polskich turystów sprawiła zaś, że w internetowych relacjach z wycieczek powrócił lansowany szeroko w latach 30. — zapewne w celach propagandowych[1] — pomysł, który owe pozostałości obdarza wyłącznie polską, czyli legionową proweniencją. I jeśli w odniesieniu do umocnień budowanych w dolinach i na głównych przełęczach należy się z tą tezą zgodzić, to już ciągi okopów i punktów strzeleckich budowane na grzbietach górskich lub tuż pod gorgańskimi wierzchołkami mogą z polskimi legionistami mieć niewiele wspólnego. Krótka kwerenda wśród zachowanych i opublikowanych materiałów powinna nam nieco wyjaśnić powyższy problemat. Dokonajmy próby analizy pochodzenia zachowanych do dzisiaj i wyraźnie oznaczonych na międzywojennych mapach Wojskowego Instytutu Geograficznego pozostałości przykładowych schronów znajdujących się na sywulskim grzbiecie (fot. kolor. XX).

---

[1] Zob. np. drukowane materiały Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny związane z organizacją marszów zimowych, a właściwie sportowych zawodów narciarskich w Gorganach i Czarnohorze, o których prezes TPH, gen. Tadeusz Kasprzycki, pisał: „...zawody narciarskie, które, łącząc w sobie wartość zespołowego współzawodnictwa sportowego, wiążą chwilę obecną z historycznym czynem naszego żołnierza. Z pracą bojową żołnierza legionowego, który «przez góry i lasy» zimą 1914/15 r. w krwawym bojowym znoju szedł z myślą o Polsce przez puszczę karpacką. Niejednym czynem męstwa, hartu i twardej woli, dokonanym w najcięższych warunkach, pracował żołnierz II-ej Brygady na miano Żelaznej Brygady Leg. Pol. Dniami i nocami, w marszach przez zwały śniegów i bezdroża Karpat w trzaskające mrozy, źle zaopatrzony — dążył ku celom postawionym lub trwał nieustępliwie w boju. Nowe pokolenia, które nadchodzą z przeznaczeniem utrwalania zdobytego Państwa — zwracać się muszą myślą ku przeszłym czynom, co uczą twardej woli łamania przeszkód, nieustępliwej energii w dążeniu do celu, do pracy solidarnej w zespole, gdzie każdy o sobie zapomnieć musi, gotów wydobyć największą energię dla wspólnego dobra" (*Huculskim szlakiem II Brygady Legionów Polskich*, Warszawa 1934, s. 7).

Na Łopusznej (fot. D. Dyląg)

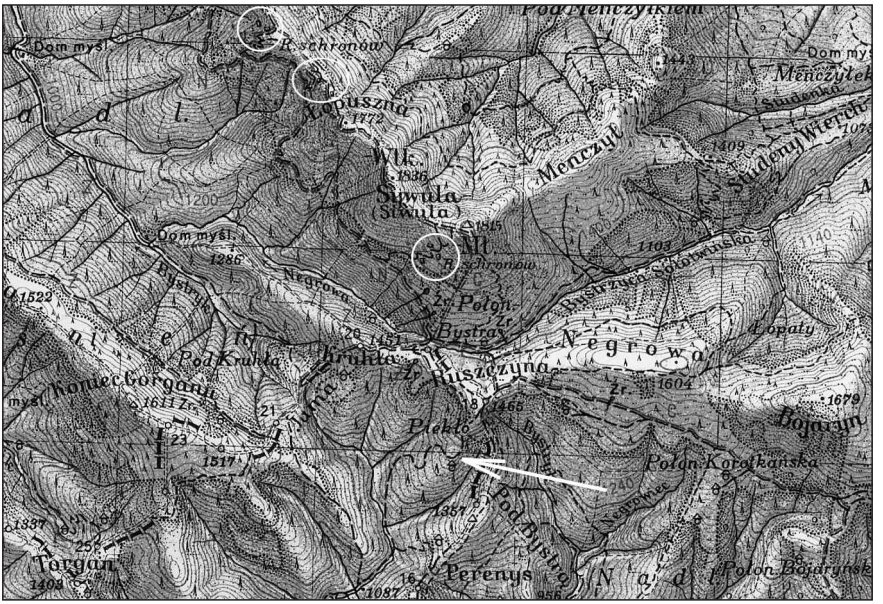

Fragment Mapy Taktycznej Polski WIG z zaznaczonymi ruinami schronów na grzbiecie sywulskim i idącą zakosami dawną drogą wojenną z doliny Płajskiej na Ruszczynę

Poszukiwania zacznijmy od wydanego drukiem w 1935 r. przewodnika Henryka Gąsiorowskiego. Mimo licznych krytycznych uwag recenzenta, prezesa Oddziału Lwowskiego PTT Adama Lenkiewicza,[2] jak również niezwykle pogmatwanej redakcji[3] całości dzieła, znajdziemy tutaj liczne szczegóły, które odnoszą się bezpośrednio do owych okopów pod Sywulą. Po raz pierwszy zauważamy je przy opisie doliny Łomnicy:

„...przez całą zimę, działała tu, kryjąc l.[ewe] skrzydło grupy Hallera, kompania 3 p.[ułku] p.[iechoty] por. Zygmunta Czechny-Tarkowskiego (zginął śmiercią bohaterską rok później w walkach na Wołyniu na czele I baonu tegoż pułku). On to był właściwym obrońcą doliny, nie dopuszczając Rosjan w jej głąb. Spotykane do dziś dnia na okolicznych, niedostępnych wierchach pozycje wojenne nawet wśród litych złomisk skalnych (Popadia, Sywula), to dzieła trudu i znoju legionowego".[4]

Od razu zwróćmy uwagę na pewien istotny fakt. Mianowicie chodzi tutaj o porę zimową (a zima przełomu lat 1914/1915 była z powodu niskich temperatur i obfitych opadów śniegu nad wyraz sroga) i budowanie pozycji wojennych „wśród litych złomisk skalnych", a więc w gorganie, i to z pewnością przysypanym znaczną ilością śniegu. Te trudne warunki atmosferyczne nieraz dawały się we znaki żołnierzom obu walczących w Gorganach stron (o czym niżej). Drugi interesujący nas fragment znajdziemy przy opisie dojścia na Sywulę:

---

2 W sprawozdaniach Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego za rok 1932 znajdziemy następującą informację: „W ubiegłym roku powierzył Zarząd Główny prezesowi Oddziału Lwowskiego prof. Lenkiewiczowi wygotowanie oceny przewodnika po Beskidach wschodnich opracowanego przez pana M. [sic!] Gąsiorowskiego. Ogromne to dzieło liczące przeszło 500 stron arkuszowych pisma maszynowego nastręczyło wiele pracy. Wymagało bowiem licznych uzupełnień, sprostowań, skreśleń, kontroli w terenie i szerokiego uzasadnienia proponowanych zmian. Pracy tej trzeba było poświęcić szereg miesięcy. P. Gąsiorowski otrzymawszy z początkiem stycznia br. tekst przewodnika wraz z oceną, zgodził się na proponowane zmiany i poprawki i pracuje nad ostatecznym przygotowaniem rękopisu do druku" („Oddział we Lwowie", *Wierchy*1932 (10), s. XXXV).

3 M.in. za sprawą zastosowania sporej ilości różnorakich skrótów. W 1997 r. w książce Janusza Gudowskiego, w notce „Od Wydawcy" (którym było Wydawnictwo Akademickie DIALOG) można przeczytać: „Przewodnik Gąsiorowskiego, choć pod względem szczegółowości nie mający sobie równych, miał wszelako jedną wadę: już w latach 1930. trudno było z niego korzystać ze względu na niezwykle zawiłą, wręcz pogmatwaną «organizację» treści — słabą redakcję, jak powiedzielibyśmy dziś" (J. Gudowski: *Ukraińskie Beskidy Wschodnie. Na beskidzkich szlakach. Gorgany, Czarnohora, Karpaty Marmaroskie, Połoniny Hryniawskie*, t. 2, cz. 1, Warszawa 1997, s. 8).

4 H. Gąsiorowski: *Przewodnik po Beskidach Wschodnich. Gorgany*, t. 1, cz. 2. Lwów–Warszawa [1935], s. 77. W tym i następnych przytoczeniach dokonałem uwspółcześnienia i ujednolicenia pisowni nazw. Henryka Gąsiorowskiego uważam za niekwestionowany autorytet odnośnie terminologii poszczególnych części Karpat Wschodnich (zob. np. jego artykuł „Na marginesie dyskusji nad terminologią poszczególnych części Karpat Wschodnich", *Wierchy* 1935 (13), ss. 177–180); niemniej jednak trudno zgodzić się z wzbudzającymi nieco kontrowersji zapisami typu *Siwula* czy *Igrowiszcze*.

„...osiągamy w kilka min.[ut] grań Borewki, gdzie zastawszy zn.[aki] b.[iało] czerw.[ono] b.[iałe] (gł.[ówny] w[schodnio]k.[arpacki] szlak turyst.[yczny]), opuszczamy ją (dąży ona po dr.[ugiej] str.[onie] grzbietu w przełęcz), skręcamy w pr.[awo] i granią w pierw.[otnym] kier.[unku] (pd. w.) zmierzamy za tymi znakami przez p.[unkt] w.[ysokości] 1595 (szczyt Borewki) do miejsca łączenia się jej z gł. grzbietem pasma sywulskiego. Stąd, trzymając się ciągle grani, przez Borewczynę (p. w. 1696), nast.[ępnie] przez p. w. 1772 osiągamy szczyt Łopusznej [czyli Sywuli], p. w. 1836. Po drodze spotykamy resztki licznych pozycji wojennych, budowanych przez wojska legionowe II (karpackiej) Brygady[5] oraz wiele szczegółów morfologii złomiskowej, zwłaszcza na p. w. 1772.[6]

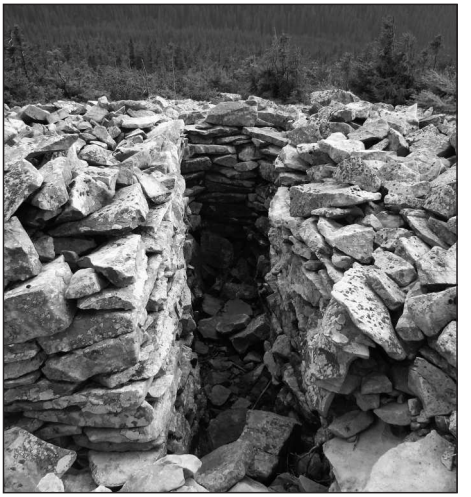

Stanowisko ogniowe przy nieznakowanej ścieżce z Ruszczyny na Sywulę (fot. D. Dyląg)

Warto podkreślić, że Gąsiorowski w ogóle nie wspomina o zaznaczonych na mapie taktycznej Polski WIG ruinach schronów znajdujących się na nieoznakowanym, acz krótszym zejściu z Sywuli na Ruszczynę (fot. kolor. XX). Konkretnie jest to ustawiona z grehotu konstrukcja na przełęczy między Sywulą i Małą Sywulą (tzw. Bliźniakiem lub Bliźnicą) oraz położone niżej trzy stanowiska strzeleckie. Ów skrót jest opisany w przewodniku jako przejście od strony Ruszczyny: „Stąd albo, trzymając się nadal znaków b. czerw. b., wychodzimy nań, a z niego na nast.[ępny] szczyt Łopuszną, który jest właściwą kulminacją, albo dążymy płajem równolegle z g.[órną] gr.[anicą] lasu jeszcze ok. 1 km na l. od grani i stamtąd dopiero zbaczamy w pr. w skos do góry na p. w. 1836”.[7]

---

[5] Gwoli ścisłości należy nadmienić, że II Brygada Legionów Polskich została powołana do życia 15 kwietnia 1915 r., a więc już po walkach w Gorganach. Cóż, kiedy w znakomitej większości publikacji historycznych i następnie turystyczno-krajoznawczych będzie się ta nazwa całości jednostek Legionów Polskich działających w Gorganach pojawiała; również na późniejszych cmentarzach czy miejscach upamiętniających gorgańskie walki.

[6] Gąsiorowski, *Przewodnik... Gorgany*, s. 120.

[7] Tamże, s. 209.

W dwunastym roczniku „Wierchów" z 1934 r. pokusił się Gąsiorowski o próbę omówienia szeregu wydanych w tamtym okresie publikacji dotyczących Karpat Wschodnich jako terenu walk Legionów Polskich. Na początku słusznie zauważa, że wraz z wydawaniem kolejnych materiałów wspomnieniowych wzrasta atrakcyjność turystyczna obszaru, na którym miały miejsce poszczególne wojenne zdarzenia. Opis walk prowadzonych przez konkretne jednostki wojskowe dowodzone przez znanych później oficerów stanowi swoistą zachętę do wędrowania po śladach owych oddziałów i odtwarzania niejako „na żywo", a w zasadzie rekonstruowania zaistniałych wydarzeń oraz porównywania zachowanych relacji. Pamiętam i ja swoje wzruszenie, gdy po raz pierwszy ujrzałem na Przełęczy Legionów[8] zachowany przez dziesięciolecia krzyż i piaskowcową tablicę z pamiętnym czterowierszem (o którym niżej).

O wiele większe emocje wzbudziła we mnie tablica nagrobna w Rafajłowej z wyrytym m.in. nazwiskiem poległego legionisty, słuchacza praw Andrzeja Klakurki.[9] Tak się bowiem składa, że urodziłem się i chodziłem do liceum w pewnym małym miasteczku, 30 km na południe od Krakowa, w którym burmistrzem był Mikołaj Klakurka z rodziny spokrewnionej przez mieszkających na myślenickim Zarabiu dziadków Kokowskich z Janem Izydorem Sztaudyngerem. Na czwartej stronie okładki ostatniego wydania Sztaudyngerowego *Szczęścia z datą wczorajszą* znajduje się archiwalna fotografia, a na niej stoi pierwszy od lewej tenże Andrzej Klakurka. Stąd był już tylko krok do spenetrowania szkolnego archiwum i ustalenia nazwisk myśleniczan, którzy walczyli w owym czasie w Gorganach. Oto pierwsi odkryci przeze mnie z imienia i nazwiska legioniści, którzy jednocześnie byli uczniami myślenickiego gimnazjum: Józef Adamczyk z klasy III, Stanisław Baran, Mateusz Bednarski, Antoni Górka, Jan Kaperek, Józef Krzysztof, Stanisław Łukasik z klasy IV, Franciszek Czamara z klasy V, Jan Bednarz, Jan Drabik, Roman Kruziel,

---

[8] Do rangi symbolu urasta zachowanie przez wojskowych kartografów nazwy *pieriewał Legionow* na postsowieckiej mapie *Iwano-Frankowskaja obłast'* w skali 1 : 200 000. Na marginesie: nawet obecne opracowania czeskie używają formy *sedlo Legionářů* (zob. np. O. Brandos, M. Kleslo: *Ukrajinské Karpaty. Poloniny, Lesní Karpaty, Zakarpatská Ukrajina. Turistický a trekový průvodce*, [Vřesina] 2007, s. 327), a nie przełęcz Rogodze Wielkie.

[9] Pisałem te słowa przed opublikowaniem znakomitego artykułu dr. J. Skłodowskiego: „Andrzej Klakurka i pomnik legionistów w Rafajłowej", *Płaj* 2010 [wyd. 2012], nr 40, ss. 133–142. Jak wiadomo, „Płaj" przeżywał w owym okresie pewne problemy wydawnicze skutkujące opóźnieniami druku, co dla autorów i czytelników studiujących karpacką problematykę mogło być nieco frustrujące w kwestii chronologii źródłowych odniesień, publikowanych na łamach branżowych czasopism z właściwą datą roczną wydania. W każdym razie moje tożsame ustalenia, które ukazały się w materiale J. Skłodowskiego, usunąłem z niniejszego artykułu. Tutaj zamieszczam jedynie dotychczas niepublikowaną fotografię myślenickich legionistów z 1914 r., znajdującą się na oryginalnych szklanych kliszach w zbiorach Muzeum Regionalnego „Dom Grecki" w Myślenicach.

Myśleniccy legioniści, Andrzej Klakurka drugi z prawej. Zwracają uwagę trzymane w rękach nakrycia głowy: od lewej sokoli kapelusz, rogatywka i maciejówka (fot. E. Kubala, repr. ze szklanej kliszy w zbiorach Muzeum Regionalnego w Myślenicach)

Franciszek Liszka, Wojciech Starmach i Tadeusz Strojny z klasy VI. Odtąd moje coroczne gorgańskie wędrówki, odbywane niejako po śladach krewnych i znajomych, nabrały bardziej osobistego kontekstu. Tym większe znaczenie mają słowa Gąsiorowskiego:

„Jeśli idzie natomiast o sentyment należny wspomnieniom udziału w tych tytanicznych zmaganiach polskiego żołnierza, to te Beskidy Wschodnie, a przede wszystkim najdzikszy i głośny w turystyce dział Gorganów, jakże przebogatym stał się miejscem narodowych wspomnień, jak silnie wzmogła się ich wartość turystyczna, tworząc nową, tak bardzo trafiającą w serce, podnietę do ich zwiedzania”.[10]

W tym samym artykule znajdziemy uderzająco trafną uwagę do *Szkicu ruchów walk kampanii zimowej 1914/15 we Wschodnich Karpatach II Brygady Legionów według gen. W. Zagórskiego*. Specyfika gorgańskiej rzeźby terenu wyklucza bowiem i dzisiaj dowolne przemieszczanie się zorganizowanych i licznych grup czy nawet niewielkich ilościowo jednostek. Zawsze należy wziąć

[10] H. Gąsiorowski: „Karpaty Wschodnie jako teren walk legionowych w świeżych publikacjach”, *Wierchy* 1934 (12), s. 134.

pod uwagę, że nasza trasa może prowadzić przez tereny, na których funkcjonuje gospodarka leśna (wyręby-butyny) lub istnieje możliwość pojawienia się nieoczekiwanych i do tego licznych wiatrowałów, wiatrołomów lub zmian spowodowanych powodziami czy osuwiskami, że o łanach kosodrzewiny czy połaciach gorganu nie wspomnę. Gąsiorowski tak to sformułował:

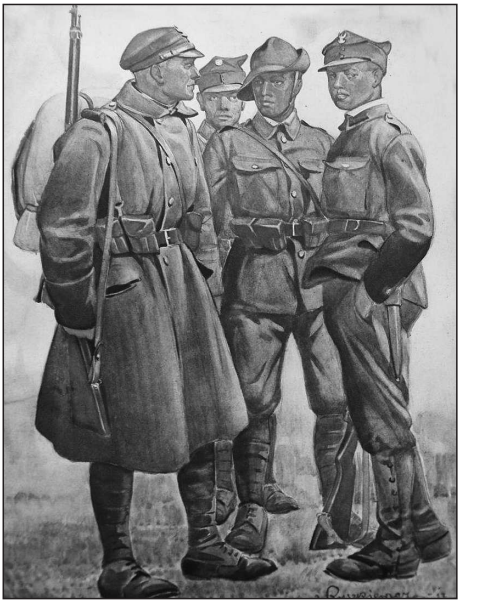

Nakrycia głowy legionistów: czapka strzelecka, rogatywka Drużyn Bartoszowych, kapelusz polowy drużyn „Sokoła", przepisowa rogatywka II Brygady (akwarela J. Świrysz-Ryszkiewicza)

Każdego, kto zna teren dzikiego wnętrza Karpat, zdumienie ogarnia na widok prostolinijnych sygnatur z napisami: grupa Durskiego, grupa Hallera itd., pociągniętych linią powietrzną przez taki teren, jak północne i południowe stoki grupy Busztuła lub dzikiej Popadii, gdzie ani żadnych osiedli, ani nawet żadnych ścieżek górskich nie ma, po którym nawet karpackiemu jeleniowi poruszać się bardzo trudno. Tę nieznajomość Karpat i w ogóle terenu górskiego z jednej strony, a wygodę i łatwość kreślenia na papierze planów operacyjnych przez daleko za frontem urzędujący sztab generalny, jak drogo, jak krwawym znojem musiała dostosowywać do rzeczywistości terenowej brać legionowa".[11]

W końcu mamy i odniesienie do panujących wtedy zimowych warunków. Jest to jednoakapitowe omówienie wojskowo-taktycznego artykułu ppłk. dypl. Karola Lenczowskiego pt. *Wypad nocny na Rafajłową*, zamieszczonego w czasopiśmie „Przegląd Piechoty" z roku 1933. Zacytujmy fragment, który bez cienia wątpliwości uzmysłowi nam trudy zimowych realiów karpackiej kampanii przełomu 1914/1915 r.:

Aczkolwiek autor stoi w nim na stanowisku ściśle fachowym, upatrując w tej walce doskonały przykład dla omówienia kwestii zaskoczenia nieprzyjaciela nocnym atakiem, to jednak i każdy turysta, a przede wszystkim turysta narciarz, poweźmie z niego niejedną interesującą wiadomość, jak np., że cały ten, nadzwyczaj starannie przez

[11] Tamże, ss. 134–135.

Kartka pocztowa NKN ze zbiorów Biblioteki Narodowej (fot. S. Janowski)

stronę rosyjską obmyślany i mający szansę pewnego powodzenia manewr, załamał się jedynie wskutek papierowego oceniania górskich trudności terenowych; rozbił się bowiem o to, iż oddział rosyjski, wysłany z Zielonej, w okresie srożącej się zimy (druga połowa stycznia 1915 r.) tak sobie w linii powietrznej przez Leordę, Poleński w dolinę Dołżyńca celem równoczesnego zaatakowania Rafajłowej od wschodu, spóźnił się o cały dzień (nie doszedł nawet do miejsca przeznaczenia), kiedy główny, atakujący wzdłuż Bystrzycy, oddział rosyjski legł już pokotem od kul i bagnetów legionowych u wejścia do Rafajłowej.[12]

Zimowe trudności pojawiają się również w jego propozycji związanej z podjęciem starań w sprawie oznaczenia pamiątkowymi tablicami wszystkich ważniejszych miejsc z historii II Brygady Legionów Polskich oraz wytyczenia i oznakowania szlaków wiodących trasami rzeczywistych przemarszów legionowych oddziałów:

[12] Tamże, s. 135. Co ciekawe, Polakom udała się akcja niejako odwrotna, kiedy to IV batalion 2 pułku piechoty mjr. Bolesława Roi przeszedł w pierwszych dniach lutego 1915 r. na tyły wojsk rosyjskich i zdobył Zieloną. Trasa przejścia omijała grupę Doboszanki i wiodła z Rafajłowej doliną Dołżyńca na przełęcz Stoły (Krzyżówka), następnie przez Połomy w dolinę Zubrynki i Zielenicy. Właśnie po tej akcji na skutek odmrożeń i ciężkiego zapalenia płuc zmarł, jak podaje inskrypcja na rafajłowskim pomniku — 15 lutego 1915 r., Andrzej Klakurka.

„...szlaki wyjść na Maksymiec i Stanimir, patrolowane ustawicznie przez czujne oddziały legionowe, to wszystko winny być tury, poświęcone narodowym wspomnieniom historycznym. Krocząc tymi szlakami, turysta polski niech ma przed oczyma żołnierza legionowego, jako swego iście wzorowego druha, tym więcej czcigodnego, że jego podnietą nie była, jak u turysty, estetyczna satysfakcja, lecz szczytna walka za ojczystą sprawę, że prócz ciężkiego plecaka dźwigał karabin i kule, że niejeden z nich wspinał się dalej w górę, nie bacząc, że z otrzymanej rany krew z niego uchodzi, że nie mógł w miarę swej woli wypocząć i tchu złapać, lecz i w tym podlegał rozkazom i dyscyplinie; a chyży narciarz niech zważy nadto, że ta wojenna turystyka odbywała się podczas trzaskających mrozów, po głęboko zaśnieżonych wierchach i zworach[13] bez nart i karpli.[14]

Jak wynika z powyższych danych, Henryk Gąsiorowski w swoich publikacjach jednoznacznie stwierdzał, że wojenne pozostałości na grzbiecie sywulskim są pochodzenia legionowego. Jednocześnie zwrócił uwagę na trzy zasadnicze elementy, które z dużą dozą prawdopodobieństwa mogły wykluczać ową proweniencję. Są to: (1) ukształtowanie i pokrycie terenu, (2) kompletnie odrealnione rozkazy dyslokacyjne oficerów sztabowych i wreszcie (3) niezwykle uciążliwe warunki atmosferyczne panujące owej zimy w Gorganach. Dodajmy jeszcze, że polscy legioniści nie dysponowali odpowiednią ilością sprzętu zimowego typu nart czy karpli oraz że jednostki nie posiadały w owym czasie karabinów maszynowych, które usprawiedliwiałyby budowę wysoko położonych stałych pozycji strzeleckich z wykorzystaniem miejscowego materiału, czyli gorganu.

Przejdźmy teraz do materiałów źródłowych, tj. opracowań historycznych i bezpośrednich relacji żołnierzy, które umożliwią nam weryfikację ustaleń poczynionych przez Gąsiorowskiego.

Wśród drukowanych źródeł typu historycznego na pierwsze miejsce wysuwa się opracowany pod redakcją ppłk. dypl. Józefa Moszczeńskiego w Wojskowym Biurze Historycznym i wydany w 1937 r. w Warszawie przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy przewodnik historyczno-turystyczny po Gorganach i Czarnohorze pt. *Szlakiem II Brygady Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich*. Wychodził on naprzeciw artykułowanym kilka lat wcześniej postulatom Gąsiorowskiego i stał się pierwszą (a zarazem ostatnią) dość udaną próbą realizacji — co prawda wyłącznie w formie drukowanej — propozycji wytyczenia historycznych szlaków w Gorganach. Już we wstępie napotkamy potwierdzenie rozbieżności zapatrywań na umiejscowienie legionowych punktów oporu na górskich grzbietach, które warunkowało taki, a nie inny układ owego opracowania: „Wojna chodzi swoimi szlakami, ma własne prawa, które

[13] Zwory to charakterystyczne dla Gorganów głęboko wcięte doliny źródliskowe; por. ukr. *zwir*.
[14] Tamże, s. 137.

nią rządzą, z turystyką ma wspólną cechę — odbywa się w terenie. Toteż rzut oka na załączone mapy wystarcza, aby stwierdzić, że szlaki historyczne i turystyczne to pokrywają się — to rozchodzą. Szlaki wojenne ciążą ku dolinom, turystyczne ku grzbietom".[15]

Większość opisanych legionowych działań prowadzona była właśnie ciągami dolinnymi. Rejon Sywuli — z powodu swej wysokości (wszak najwyższy wierzchołek sięgał 1836 m n.p.m.) i ze względu na znacznie utrudnioną dostępność w porze zimowej — był skrzętnie przez legionistów omijany. Jedynie po zajęciu przez kpt. Józefa Hallera Rafajłowej (13 X 1914 r.) i utworzeniu tzw. Rzeczypospolitej Rafajłowskiej doszło do kilku zaledwie przemieszczeń oddziałów z doliny Bystrzycy Nadwórniańskiej, przez Ruszczynę pod Sywulą, do doliny Łomnicy lub doliny Płajskiej. 15 XI 1914 r. Komenda Legionów wydała awansowanemu w międzyczasie majorowi Hallerowi rozkaz wysłania jednej kompanii w celu zamknięcia dostępu w głąb Gorganów doliną Łomnicy i dalej w dolinę Mokranki po węgierskiej już stronie. Rankiem 16 XI wymaszerowała z Rafajłowej 8 kompania 3 pułku piechoty z por. Trojanowskim, a już w dwa dni później spore wzmocnienie w postaci II batalionu 3 pp pod por. Zygmuntem Hofbauerem ruszyło bez chorych i niezdolnych do marszu o ósmej rano z doliny Sałatruka, z miejsca, gdzie stała druga leśniczówka. Następnie podążyło trasą przez dolinkę Sałatruczyla, południowy stok Gawora i weszło w trawers Bojaryna i Negrowej, na którym batalion zaskoczyła zamieć śnieżna. Zamieć tak potężna, że aż miejscowy przewodnik stracił orientację i około godz. 13:30 sprowadził legionistów... z powrotem do górnej części Sałatruka. W końcu udało się przejść opodal urwiska Piekło na Ruszczynę i opuścić się doliną Bystryka w dolinę Łomnicy. O północy, ponieważ żołnierze nie byli już zdolni do dalszego marszu, oddział stanął na noclegu w tzw. Jali (Ryzarnia). Nazajutrz batalion znalazł się w końcu w Osmołodzie, z której wysłano szereg patroli. W tym jeden do doliny Płajskiej (tzw. Holcszlaghaus) w celu odszukania plutonu artylerii. Ten ostatni zaś próbował iść identyczną drogą, którą maszerowała piechota, ale było to ponad siły zaprzęgów konnych i po dwudniowym błądzeniu w rejonie doliny Sałatruka... wrócił z powrotem do Rafajłowej.

Do odwołania, czyli do 28 XI 1914 r., II batalion utrzymywał połączenie między Osmołodą i Rafajłową poprzez patrole łącznikowe, które odbierały meldunki i rozkazy. Wystawiono wtedy cztery stałe placówki,[16] składające się z pięciu żołnierzy każda, zaopatrywane w żywność przez owe patrole. Placówka

[15] *Szlakiem II Brygady Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich*, red. J. Moszczeński, Warszawa 1937, s. XI.

[16] Zob. tamże, s. 66.

pierwsza usytuowana była przy ujściu Sałatruczyla do Sałatruka (naprzeciw wodospadu), druga — na granicy węgiersko-galicyjskiej na Ruszczynie (czyli najbliżej sywulskich okopów), trzecia — w środku doliny Bystryka, czwarta — u ujścia Bystryka do Łomnicy. Niestety, nie mamy żadnej informacji, czy na Ruszczynie wykonano wtedy jakieś umocnienia, ale ruiny schronów znajdują się dokładnie po przeciwnej stronie, na stoku Małej Sywuli, w znacznym oddaleniu od dawnej galicyjsko-węgierskiej linii granicznej (tożsamej w tym rejonie z międzywojenną granicą polsko-czeskosłowacką, zaznaczoną oczywiście na mapie WIG i wyznaczoną w terenie zachowanymi do dziś kamiennymi słupkami).

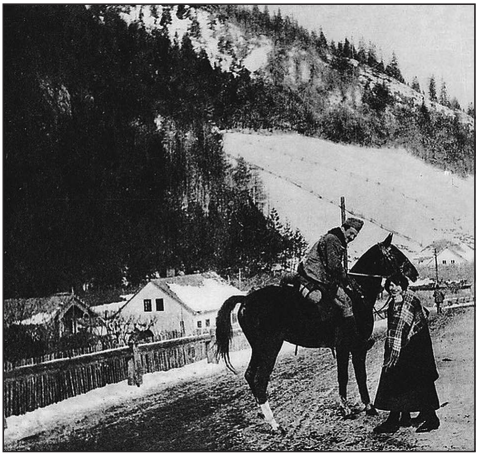

Ułan i dziewczyny w dolinie Mokranki (repr. z: *Album Legionów Polskich*, Warszawa 1933, s. 91)

W dolinie Łomnicy pozostała jedynie mobilna 7 kompania 3 pp por. Zygmunta Tarkowskiego (tego samego, który przed wyruszeniem z Krakowa wdrapał się na dzwon Zygmunta, by w niego uderzyć, i poszedł na wojnę z wiarą, że Polska będzie, bo „Zygmunt zadzwonił"), która do końca lutego 1915 r. działała samodzielnie, potykając się z rosyjskimi oddziałami. Kompania przechodziła jedynie przez Niemiecką Polanę (1204 m) do doliny Mokranki i przez Płytkę (1282 m) do doliny Bertianki, by w końcu od 8 I 1915 r. zalec przy klauzie Mokrance i Bertiance. „W tym czasie bowiem spadły olbrzymie śniegi, które zawaliły wszystkie przejścia i drogi do tego stopnia, że poruszanie się w górach było prawie niemożliwe. Ludzie zapadali po piersi w śniegu. Stąd też działalność patrolowa była ograniczona, a styczność z siłami rosyjskimi w Osmołodzie na dłuższy czas przerwana".[17] Wsparciem dla 7 kompanii miała być stacjonująca w Niemieckiej Mokrej etapowa kompania ppor. Michała Zabdyra.[18] W niedługim czasie ta ostatnia została przemianowana na 4 kom-

[17] Tamże, s. 69.

[18] Jak podają autorzy przewodnika *Szlakiem II Brygady...*, kompania ta nazywała się początkowo etapową, ponieważ wchodzili w jej skład ozdrowieńcy ze szpitali oraz żołnierze pościągani z magazynów i taborów, czyli z placówek znajdujących się na tzw. etapie austriackiej linii komunikacyjno-zaopatrzeniowej.

panię 3 pp, a wśród stacjonujących w Niemieckiej Mokrej żołnierzy pojawił się pomysł zorganizowania patrolu narciarskiego. „Zrobiono nawet własnym przemysłem trzy pary nart i rozpoczęto naukę jazdy, jednak praktycznych wyników nie osiągnięto”.[19]

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że w cytowanych materiałach pojawiają się dwie wzmianki o późniejszych, z lata 1916 r., działaniach militarnych w dolinie Łomnicy. Jedyna droga łącząca ówcześnie Węgry z Galicją, idąca następnie doliną Łomnicy, prowadziła z Königsfeldu (obecnej Ust’ Czornej) doliną Mokranki, przez Niemiecką Mokrą, opodal klauzy Mokranki, spod której wiodła słabo zaznaczona w terenie ścieżka na Niemiecką Polanę. Stąd owa ścieżka schodziła w dolinę potoku Darów, wzdłuż którego docierała do drogi przy jego ujściu do Łomnicy. Jak informują dalej autorzy przewodnika, „(...) w 1916 r. w dolinie Łomnicy toczyły się boje o dużym nasileniu, będące dalszym ciągiem i wynikiem ofensywy gen. Brusiłowa. W tym czasie Austriacy wybudowali stosunkowo wygodne połączenie doliny Łomnicy z Königsfeldem (Ust’čorna), wykładając trudniejsze miejsca drogi dylami”.[20] Natomiast druga wzmianka dotyczy pomyłek, które pojawiały się w relacjach miejscowej ludności, mylącej polskich legionistów z żołnierzami austro-węgierskimi: „(...) miejscowa ludność pamięta wiele wypadków z walk oddziałów legionowych. Szwankuje jednak chronologia i zdarza się często, że późniejsze działania Austriaków z roku 1916 mieszają się ze wspomnieniami z pierwszego roku wojny, tworząc swoisty obraz wypadków, niezgodny z prawdą i mało realny”.[21]

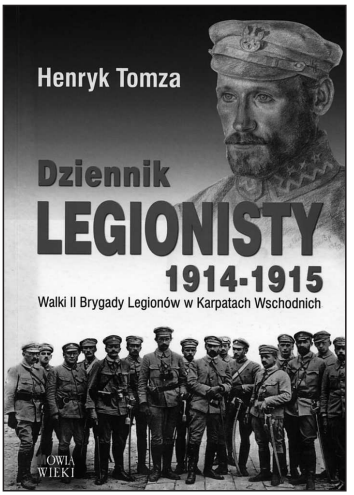

Okładka dziennika Tomzy

Sięgnijmy teraz po bezpośrednie źródło historyczne, jakim jest dziennik legionisty walczącego w kampanii karpackiej 1914/1915 w ramach 13 kompanii 2 pp. Wydany drukiem w 2008 r. przez Oficynę Wydawniczą „Mówią Wieki” dziennik Henryka Tomzy nie jest — wbrew pozorom — materiałem wcześniej nieznanym. Korzystał już z zapisków Tomzy gen. Bolesław Roja w swojej książce pt. *Legioniści w Karpatach*

[19] Tamże.
[20] Tamże, s. 58.
[21] Tamże, s. 71.

w 1914–1915 roku, wydanej nakładem Wojskowego Instytutu Wydawniczego w 1933 r. Roja to żołnierz-legenda. Dowodzony przez niego IV batalion 2 pp odznaczył się m.in. w bitwie mołotkowskiej (29 X 1914 r., gdzie Legiony Polskie poniosły ogromne straty, a sam Roja został ranny), w odparciu nocnego ataku wojsk rosyjskich na Rafajłową (23/24 I 1915 r., gdzie zresztą Roja sprawował ogólne dowództwo pod nieobecność Hallera), w opanowaniu Zielonej (5 II 1915 r.) czy Sołotwiny (16 II 1915 r.). Jednocześnie ogólnie znane były jego „chłopsko-robotnicze" zapatrywania. I tutaj nieoczekiwanie pojawia się niezwykła doprawdy ciekawostka, dotycząca rzekomej pierwszej wersji wiersza z krzyża na Przełęczy Legionów, rzucająca trochę przyćmione światło na zapiski Tomzy. Otóż Roja przytacza w swojej książce właśnie wspomnienia kaprala Tomzy, który „opowiada, że wiersz wyryty przez Szanię miał początkowo inne brzmienie, a dopiero «sztabowcy» go przerobili. W pierwszej redakcji wiersz miał brzmieć: «Młodzieży polska, czy widzisz ten krzyż / Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż / Na znak potrzeby walki i trudu / Dla sprawy Polski, dla sprawy ludu»".[22] Niestety, niczego takiego w dzienniku nie znajdziemy. Odnośny fragment bowiem brzmi: „Na wysokości głowy człowieka drzewo krzyża było przyciosane, a w tym miejscy wypalony napis: «Młodzieży polska czy widzisz ten krzyż / Legiony Polskie podniosły go wzwyż / Idąc przez lasy, góry i wały / Do Ciebie Polsko, dla Twojej chwały»".[23] Czyżby Roja — bohaterski legionista — konfabulował? A może to raczej Tomza coś później pozmieniał?

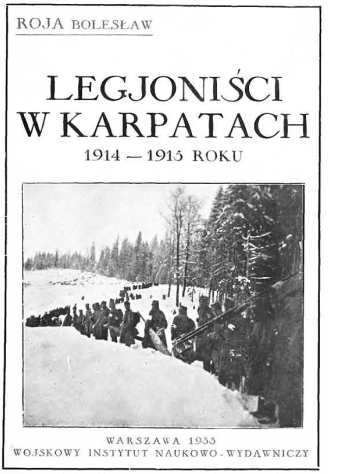

Okładka wspomnień Roi

W wydawniczej notce Piotr Szlanta suponuje: „Przyznam, że ze wzruszeniem i wręcz nabożnie sięgnąłem do czterech pożółkłych zeszycików w szarych okładkach, podpisanych imieniem i nazwiskiem Henryka Tomzy, skwapliwie przechowywanych przez rodzinę autora przez prawie dziewięć dekad. Nie noszą one jednak śladów pola bitwy. Są czyste, nie pogięte, nie porwane i nie poplamione, a pismo jest staranne i wyraźne. Wydaje się, że autor przepisał —

22 Cyt. za: tamże, s. 93. Zob. też B. R o j a: *Legioniści w Karpatach w 1914–1915 roku*, Warszawa 1933, s. 435.

23 H. T o m z a: *Dziennik legionisty 1914–1915. Walki II Brygady Legionów w Karpatach Wschodnich*, Warszawa 2008, s. 58.

a zapewne także przeredagował — swe dzienniki już po wojnie".[24] Może nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, iż obecnie pod metalowym krzyżem na zachowanej piaskowcowej tablicy z 1931 r. widnieją słowa: „Młodzieży polska, patrz na ten krzyż! / Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż / Przechodząc góry, lasy i wały / Do Ciebie Polsko i dla Twej chwały!". Mając powyższe na uwadze, zapoznajmy się więc z zapiskami Henryka Tomzy, w których znajdziemy informacje o regularnych przemarszach legionowych jednostek przez Ruszczynę, zwaną przez niego przełęczą Sywuli.

I cóż się okazuje po lekturze dziennika? W grudniu 1914 r. Tomza wraz ze swoją kompanią kilkakrotnie przechodził pod Sywulą. Opisuje to tak:

Niedziela, dnia 13 grudnia 1914 r.

Zarządzono pobudkę o godzinie trzeciej nad ranem. Leśniczówkę w Łopusznej [w dolinie Bystrzycy Sołotwińskiej] opuszczaliśmy po cichu, wychodząc po dwóch. Zbieraliśmy się koło nasypu kolejki leśnej w zaroślach, następnie zwinięto placówkę, pościągano wedety i niebawem pomaszerowaliśmy w stronę Węgier. (...) Na wierzchołku góry Sywuli,[25] tuż przed przełęczą, zarządzono odpoczynek i śniadanie. Spojrzenie stąd poza siebie — pełne uroku. Już samo miejsce, gdzie wypoczywamy, przykuwa do siebie, to złagodniała, zaledwie lekko wypukła płaszczyzna szczytów górskich, którą pokrywa teraz biel śniegów. Dalej, coraz bardziej spadziste stoki gór, pokryte zaroślami, jeszcze niżej zalesione doliny. Wypoczywamy właśnie w miejscu, skąd wypływa Złota Bystrzyca [Sołotwińska]. Maleńka strużka zdaje się spod śniegu wynika, wije się i coraz niżej wpada w jar. Z bocznych stoków gór wypływają i łączą się inne strużki, tworzy się rzeka. Tworzy się potęga, z którą każdy inny żywioł się liczy, i której potrzebuje. Po śniadaniu i chwili wypoczynku wydeptujemy nową ścieżkę w bieli śniegów, przekraczamy przełęczą szczyty Karpat i spuszczamy się stromymi stokami na dół. Natrafiamy na Klauzurę Płajską, tu następuje znowu wypoczynek i obiad. (...)

Wtorek, 15 grudnia, Klauzura Płajska

Nad ranem objąłem komendę nad patrolem składającym się z dziesięciu ludzi, idącym właśnie w kierunku szczytu Sywuli. Chor. Gazda z plutonem objął placówkę w Klauzurze. Po wyminięciu placówki, po drodze zostawiłem dwa posterunki łącznikowe, a w sześciu dotarliśmy na przełęcz, przez którą się wczoraj przedzieraliśmy. Na razie nie znaleźliśmy żadnych śladów, które świadczyłyby o bliskości nieprzyjaciela. (...)

Środa, dnia 16 grudnia 1914 r.

(...) Za chwilę całą kompanią maszerujemy do Porohów. Obdarzono mnie zaszczytem przeprowadzenia kompanii przez przełęcz Sywuli. Pogoda się popsuła, pada śnieg z deszczem. Po przejściu przełęczy i wejściu w las, nakazano spoczynek. Patrol został wysłany naprzód, a my staramy się rozniecić ognisko, aby się ogrzać. (...)

---

[24] Tamże, s. 5.

[25] Jak wynika z dalszego kontekstu relacji, chodzi tutaj nie o wierzchołek Sywuli, lecz o Ruszczynę.

Piątek, 18 grudnia 1914 r.

Kompania 13-ta miała iść na zasadzkę. Cieszyliśmy się, że będziemy mieli trochę mocniejszych wrażeń w jakiej większej potyczce. Bo Kozacy kręcą się po okolicy, tymczasem nadszedł rozkaz, aby batalion wycofał się przez Sywulę na węgierską stronę. Batalionem dowodzi kapitan Krzaczyński. Na przełęczy spotkaliśmy tren, który nas zaopatrzył w żywność. Wieczorem dotarliśmy do Holzschlaghauzu.[26]

Tren na drodze wojennej z doliny Płajskiej (pocztówka ze zbiorów D. Dyląga)

Nie ulega wątpliwości, że opisy Henryka Tomzy są bardzo szczegółowe. Potrafi nawet w czasie odpoczynku na Ruszczynie opisywać piękno otaczającego go krajobrazu. Gdyby na widocznych stokach Małej Sywuli istniały wtedy jakieś stanowiska strzeleckie lub prowadzono by tam prace okopowe, choćby na samej przełęczy — z pewnością dostalibyśmy na ten temat jakąś informację. Nic takiego nie ma, ponieważ owe stanowiska w rejonie Sywuli po prostu wtedy jeszcze nie istniały i nie było potrzeby ich tworzyć. Walki i potyczki koncentrowały się w dolinach, a przez wysokie przełęcze (Ruszczyna 1420 m) jedynie transportowano trenami rannych i zaopatrzenie oraz przemieszczały się oddziały legionowe na odpoczynek po stronie węgierskiej. Takim najbardziej znanym etapem w tym rejonie był tzw. Holcszlaghaus (późniejsze czeskie

[26] Tamże, ss. 76, 78, 79, 80.

Na Pasece), zwany przez legionistów popularnie „Legionowym Hotelem". Sam Tomza opisuje go w następujący sposób: „Poniedziałek, dnia 14 grudnia 1914 r. Wypoczywam w Holzschlaghauzie. Kwaterujemy w barakach pełnych wilgoci w środku, bo dziurawe dachy przeciekają. Już drugi raz dostaję kurczów w nogach. Chyba to będą początki reumatyzmu".[27] Dzisiaj nieopodal znajduje się odrestaurowany w 1994 r. przez Oddział Łódzki PTT cmentarzyk legionistów z pamiątkową tablicą.

Transport trenem odbywał się zawsze przy pomocy koni. Już wtedy zbudowano więc wojenną drogę z doliny Płajskiej, regularnymi zakosami, na Ruszczynę. Zachowała się ona do dzisiaj. W sezonie letnim 2008 r., razem z międzynarodową, czesko-polsko-ukraińską ekipą znakarzy, brałem udział w poprowadzeniu i wyznakowaniu ową drogą zielonego szlaku turystycznego aż do urwiska Piekło. Niestety, ze względu na intensywną, rabunkową gospodarkę leśną (zręby zupełne w górnej części doliny) już w rok później został on przetrasowany na stokówkę wyprowadzającą z doliny Płaskiej od razu na siodło Perenys w głównym grzbiecie i dalej do czerwonego szlaku przy urwisku Piekło.

Reasumując. Wbrew temu co pisze Gąsiorowski, wszystko wskazuje na to, że Legiony Polskie nie budowały w tamtych rejonach okopów, choć pojedyncze jednostki jednak tamtędy się przemieszczały. Natomiast bez wątpienia toczyły się tam walki pozycyjne w czasie rosyjskiej ofensywy gen. Aleksieja Brusiłowa, która zatrzymała się 20 września 1916 r. m.in. na gorgańskich grzbietach, czyli w rejonie Sywuli i Popadii właśnie (a wiadomo też o walkach okopowych w Paśmie Bratkowskiej). Na początku listopada 1916 r. w ramach wsparcia ogniowego dla pułków piechoty wzmocniono 5 baterią haubic 12 pułku artylerii stanowiska w dolinie Płajskiej, na Przełęczy Legionów i na stokach Taupiszyrki.[28] Umocnienia obronne i nowe drogi (np. przez Niemiecką Polanę, a może i tę z doliny Płajskiej na Ruszczynę) budowały jednostki austro-węgierskie, które wtedy feldmarszałek Franz Conrad von Hötzendorf rzucił przeciwko Moskalom. Pisze o tym wyraźnie Adam Lenkiewicz w „Wierchach" z 1923 r.:

Wojna pozostawiła tu wyraźne i jeszcze niezatarte ślady. Prawie każdy szczyt ma rowy strzeleckie i osłony zbudowane z gorganu. Takie obwarowania spotykamy zwłaszcza w wielkiej ilości na całym grzbiecie Sywuli, na Ihrowyszczu, Wysokiej i Serednej. Ziemianki, liczne baraki i domki na stokach, częściowo zniszczone lub spalone, częściowo jeszcze w niezłym stanie, część broni i amunicji, granaty ręczne i armatnie dziś jeszcze

[27] Tamże, s. 78.

[28] Zob. kapitalną fotografię stanowisk 5 baterii haubic pod Taupiszyrką w M. Bernacka: „Karpacka kampania mojego dziadka", *Płaj* 2014, nr 48, s. 177.

znaleźć tu można. Wojna przyczyniła się jednak do uprzystępnienia gór. Zwłaszcza na prawym brzegu Łomnicy zbudowało wojsko austriackie doskonałe ścieżki, które wygodnymi zakosami wyprowadzają na szczyty lub przechodzą zboczami i grzbietami.[29]

Betonowy schron bojowy na linii obronnej św. Władysława pod Pantyrem (fot. D. Dyląg)

Drugi raz te okopy zostały wykorzystane w 1944 r., kiedy to odnowiono je i obsadzono węgierskimi jednostkami VI Korpusu gen. Ferenca Farkasa. Wiosną owego roku front wschodni nieubłaganie zaczął zbliżać się do granic Węgier i rząd węgierski postanowił dogadać się z aliantami. Żeby wyjście z koalicji z Niemcami stało się możliwe, musiał doczekać pojawienia się Anglosasów na Bałkanach, czyli za wszelką cenę powstrzymać Armię Czerwoną. Wykorzystano do tego celu budowany w latach 1937–1944 z wielkim mozołem — m.in. także w Gorganach — potrójny system bunkrów i umocnień. Zdecydowano, że konieczne jest również umocnienie obszaru na północ od głównego grzbietu Karpat, ze względu na sprzyjający teren. Oparciem w dawnej II Rzeczypospolitej miała być Linia Hunyadyego, która nie tworzyła ciągłego

[29] A. Lenkiewicz: „Gorgany Zachodnie", *Wierchy* 1923 (1), s. 227.

Gen. Ferenc Farkas
(fot. ze zbiorów D. Dyląga)

systemu obrony, lecz opierała się na umocnionych punktach oporu. Główne takie punkty były w Mikuliczynie i Jaremczu, dalej — umocnienia Jawornik i Delatyn, zamykające kierunek na Przełęcz Tatarską, Zielona — na Przełęcz Legionów, Wyszków — na Przełęcz Wyszkowską, Stryj — na Przełęcz Werecką, Turka — na Przełęcz Użocką.

Głównym grzbietem Gorganów, wzdłuż samej granicy węgierskiej, biegła druga linia obronna — św. Władysława. Również ona nie tworzyła ciągłej pozycji, lecz ograniczała się do zamknięcia wszystkich szlaków komunikacyjnych. Tworzyły ją umocnienia polowe: drewniano-ziemne schrony bojowe, zatory i stanowiska ciężkiej broni. Sama w sobie nie stanowiła przeszkody nie do przejścia. Spełniła jednak swoje zadanie jako linia pośrednia. Na tej właśnie linii znajdowały się umocnienia na grzbiecie sywulskim oraz schron pod wierzchołkiem Pantyru. Konstrukcja tego ostatniego odpowiadała idealnie doktrynie zastosowanej przy budowie następnego ciągu umocnień, zwanego Linią Arpada. Większość obiektów budowano w celu obrony ograniczonych stromymi zboczami zwężeń dolinnych. Poszczególne gniazda oporu nazywano zaporami. Jedną zaporę stanowił system 15–20 schronów[30] połączonych rowami ze stanowiskami ogniowymi. Drogi minowano, budowano żelbetowe przeszkody czołgowe, stosowano ściany przegradzające lub wielkie zawały ściętych drzew. Obrona zapory wyglądała następująco: kompania chowała się do znakomicie zamaskowanych schronów i przepuszczała wroga, kilka kilometrów za zaporą znajdowała się pozycja obsadzona przez batalion, który zatrzymywał nacierający i kontratakował, tymczasem kompania wychodziła ze schronów i brała przeciwnika w dwa ognie.

Z początkiem marca 1944 r. węgierski VII Korpus znalazł się na pierwszej linii frontu. 201 dywizja lekka została przez wojska sowieckie pobita i tracąc całą ciężką broń, wycofała się na Mikuliczyn i Delatyn. Tymczasem prze-

[30] Budowano dwa typy schronów: duże, o powierzchni 36 m^2 (przeznaczone dla drużyny piechoty) i małe, o powierzchni 24 m^2, dla jednej lub dwóch sekcji. Wyjątkowo tylko budowano schrony pozwalające na prowadzenie ognia. Obiekt tuż pod wierzchołkiem Pantyru pełnił funkcję doskonale zamaskowanego — dzisiaj trudno go nawet zauważyć z położonej niżej połoniny — stanowiska ogniowego ciężkiej broni maszynowej.

rzucono w Karpaty węgierską 1 Armię i 17 IV rozpoczęło się kontrnatarcie. Główne siły nacierały doliną Prutu na Nadwórną i Kołomyję. 18 IV po wygranej bitwie pancernej o Nadwórną i sforsowaniu wezbranych wód Bystrzycy zamknięto w kotle sowieckie oddziały. Kwietniowe natarcie związało siły Armii Czerwonej, która przeszła do obrony, i przywróciło przerwaną ciągłość frontu. Cały czas natomiast panował niepokój na tyłach, gdzie partyzanci nieustannie atakowali linie komunikacyjne. W międzyczasie w dolinie Bystrzycy do węgierskiej niewoli dostało się południowe zgrupowanie UPA. Gen. Ferenc Farkas, dowódca VI Korpusu, podpisał niezwykłe porozumienie z miejscowym dowódcą UPA, Bohdanem Zubenką.[31] Do węgierskich jednostek trafili łącznicy UPA, a Węgrzy zapewniali w zamian opiekę lekarską i pomoc medyczną.

Węgierskie czołgi „Toldi 1" podczas zjazdu z Przełęczy Tatarskiej (ze zbiorów D. Dyląga)

Gen. Geza Lakatos, wśród odznaczeń widoczny Żelazny Krzyż fot. (ze zbiorów D. Dyląga)

Za kampanię kwietniową dowódca 1 Armii, gen. Géza Lakatos, został odznaczony przez Hitlera Żelaznym Krzyżem Rycerskim, ale pod koniec maja ustąpił ze stanowiska. Jego następca, gen. Károly Beregfy, przyczynił się nieudolnym dowodzeniem do późniejszej klęski. 22 VII na węgierskie pozycje spadła lawina ognia moździerzy i ciężkiej artylerii. 24 VII utracono Nadwórną i 1 Armia została przepołowiona. Węgierski sztab generalny, obawiając się wtargnięcia Sowietów w niebronione Karpaty, nakazał wycofać się na umocnione pozycje w górach, co udało się

[31] Zob. M. Sowa: *Siedmiogród 1944*, Warszawa 2005, s. 30.

Regent Miklós Horthy wizytuje oddziały węgierskie w Chuście; w tle ruiny zamku (ze zbiorów D. Dyląga)

przeprowadzić przy olbrzymich stratach do 28 VII. Na początku sierpnia rozgorzały walki w Jamnej, a Sowieci zdobyli masyw Jawornika, kluczową pozycję przed Przełęczą Tatarską. Po udanym kontrataku sytuacja w sierpniu ukształtowała się następująco: VI Korpus obsadził Linię Hunyadyego, 16 dywizja piechoty zbierała się w Ludwikówce przed Przełęczą Wyszkowską, 20 dywizja piechoty zamykała dolinę Mizuńki (na północny wschód od przełęczy), w Wyszkowie stacjonował skromny odwód armii w postaci batalionu spadochronowego, 2 dywizja pancerna zbierała siły w Chuście po przeprawieniu się przez przełęcze, 10 dywizja stanęła w odwodzie w Tatarowie i Jasiniach.

Zmiana frontu przez Rumunię i zawarcie przez nią 23 VIII sojuszu z Sowietami spowodowały całkowitą katastrofę. Tego dnia rumuński król Michał I Hohenzollern poinformował zaskoczonego ambasadora Niemiec, Manfreda von Killingerta, o zawieszeniu broni z ZSRS i przystąpieniu do walki przeciwko wojskom niemieckim i węgierskim. Nadzwyczajny i zupełnie niespodziewany ciąg wydarzeń w Rumunii sprawił, że Sowieci uaktywnili IV Front Ukraiński w celu sforsowania Karpat. Walki przebiegały w trzech etapach:[32] (1) 9–30 IX — dotarcie do głównego grzbietu Gorganów i Czarnohory; (2) 1–17 X — przeprawa na drugą stronę grzbietu; (3) 18 X–6 XI walki na Linii Arpada i wyjście na Nizinę Panońską.

Węgierski patrol sanitarny (ze zbiorów D. Dyląga)

13 IX przy wsparciu lotnictwa zaatakowano pozycje pod Delatynem i Mikuliczynem; do 18 IX dzięki doskonałej obronie rubieży Zielona–Jasinie Sowieci nic tu nie zdziałali. Nocą z 25 na 26 IX Węgrzy rozpoczęli odwrót na pozycję po-

[32] Tamże, s. 167.

średnią św. Władysława i Linię Arpada w ramach operacji „Wintersport". Większość sił VI Korpusu gen. Farkasa obsadziła przełęcze: Wyszkowską, Legionów (rubież Pantyr) oraz Tatarską. Tymczasem dywizje sowieckie (8 i 138) zdołały sforsować uważane za niemożliwe do przejścia góry Czarnohory, Gorganów, a następnie Świdowca i niemalże zamknęły w kotle w Jasiniach oddziały węgierskiej 10 dywizji piechoty. Jasinie, w których zbudowano tylko cztery schrony bojowe trzymające pod ogniem drogi wylotowe (do dzisiaj istnieją ich ruiny), nie były silnie umocnione, ponieważ główna pozycja obronna znajdowała się kilkadziesiąt kilometrów niżej, w wąskiej dolinie Cisy przed Rachowem.

Żołnierze węgierscy na Zakarpaciu
(ze zbiorów D. Dyląga)

Po wcześniejszej nieudanej próbie wyjścia Węgier z wojny, 16 X gen. Béla Miklós, dowódca 1 Armii, przeszedł do Sowietów wraz z 11 oficerami i 186 żołnierzami swego sztabu.[33] Do sowieckiej niewoli zaczęły poddawać się całe pododdziały, m.in. uczyniły to II i III batalion 16 pułku piechoty zamykające Przełęcz Legionów. I batalion tego pułku co prawda nie poddał się, ale opuścił swoje stanowiska na Pantyrze. Walki były kontynuowane, ale zdemoralizowani żołnierze nie widzieli już sensu w dalszym stawianiu oporu. Węgierskie linie umocnień w Gorganach podzieliły los wszystkich takich obiektów, które na ogół bądź są omijane, bądź opuszczane przez obrońców. Próba regenta Miklósa Horthyego, który usiłował przerwać bezsensowną z węgierskiego punktu widzenia walkę, skończyła się kompletnym fiaskiem. Pozostałości fortyfikacji Linii Arpada można oglądać do dziś w zakarpackich miejscowościach, m.in. w Synewirze i Ust' Czornej. Jakby nie patrzeć, koniec II wojny światowej w maju 1945 r. był dla wojsk węgierskich jedynie kolejną klęską. Węgry znowu zostały przycięte (prawie tak samo jak w traktacie trianońskim), a obszar Gorganów objęła nowa sowiecka prowincja.

[33] Tamże, s. 178.